

Monika Milewska

Wokół mitu astralnego Juliusza Cezara

Miscellanea Anthropologica et Sociologica 15/4, 118-135

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Monika Milewska¹

Wokół mitu astralnego Juliusza Cezara

The text presents the story of a comet which appeared after the death of Julius Caesar in July 44 BC. Comets were usually considered as bad omens bringing wars and disasters. Therefore, young Octavian had a very difficult task to change this sinister sign into a symbol of his rulership. At the beginning, he disguised the real nature of this phenomenon, presenting it as a star in his visual propaganda. Only after two decades, when his power was established in the form of *Pax Augusta* and *aurea aetas*, Octavian could openly admit that it was a comet. This gap in the sources made some scholars doubt the real existence of the astronomical phenomenon. My text delivers arguments for historicity of the Caesar's comet and shows why Roman people were inclined to consider it a sign of apotheosis of *divus Julius*.

Key words: Julius Caesar, Octavian, emperors' cult, astrology, comets

Niniejszy tekst przedstawia historię komety, która pojawiła się na niebie po śmierci Juliusza Cezara w lipcu 44 roku p.n.e. Komety uważano najczęściej za złe znaki, przynoszące wojny i klęski, dlatego też przed młodym Oktawianem stało szczególnie trudne zadanie przekształcenia złowróżbnego omenu w symbol własnego panowania. Z początku ukrywał on prawdziwą naturę zjawiska, w swojej propagandzie wizualnej nadając mu postać gwiazdy. Dopiero po dwóch dekadach, kiedy jego władza okrzepła, przyjmując formę *Pax Augusta* i *aurea aetas*, Oktawian mógł otwarcie przyznać, że była to kometa. Ta luka źródłowa sprawiła, że niektórzy uczeni zaczęli powątpiewać w realne istnienie tego zjawiska astronomicznego. W tekście tym przytaczam argumenty przemawiające za historycznością komety Cezara oraz pokazuję, dlaczego Rzymianie skłonni byli uznać ją za znak apoteozy boskiego Juliusza.

Słowa kluczowe: Juliusz Cezar, Oktawian, kult cesarów, astrologia, komety

¹ Uniwersytet Gdański; monikamilewska@yahoo.com.

Rok 44 p.n.e. był rokiem niespokojnym, obfitującym w złowrózne znaki na niebie i ziemi. Na przełomie maja i czerwca w Chinach w północno-zachodniej części nieba dostrzeżono czerwonożółtą „kometę-miotłę”. Podobne zjawisko pojawiło się pod koniec lipca nad Rzymem. Przez siedem dni w jedenastej godzinie dnia, czyli około szóstej po południu, w północnym rejonie nieba wschodziła kometa tak jasna, że widać ją było bez trudu w dziennym świetle. Działo się to podczas igrzysk wyprawionych przez Oktawiana na cześć Wenus Rodzicielki i zamordowanego w idy marcowe Juliusza Cezara. Sam Oktawian August zapisał po latach w pamiętnikach: „Lud uwierzył, że gwiazda ta zwiastuje, iż dusza Cezara zaliczona została w poczet bogów nieśmiertelnych” (Plin. *N.H.* 2, 94). Swetoniusz ujął to prościej: „Uwierzono, że to dusza Cezara, przyjętego do nieba” (Svet. 1, 88).

Czy my też powinniśmy przyjąć to na wiarę? Sprawa nie jest wcale oczywista i wymaga rozważenia kilku zasadniczych kwestii. Czy złowróbna na ogół kometa mogła być znakiem ubóstwienia Cezara? Czy Cezar mógł przemienić się w gwiazdę i komu zależało na tym, by tak się stało? I wreszcie, czy w lipcu 44 roku p.n.e. nad Rzymem rzeczywiście pojawiła się jakaś kometa?

Tego ostatniego wcale nie są dziś pewni ani astronomowie, ani filolodzy. Specjaliści od obrotów ciał niebieskich podkreślają różnice pomiędzy obserwacjami dokonanymi w Rzymie oraz w Chinach i Korei. Już sam czas pojawienia się komety budzi wątpliwości. W Kraju Środka po raz pierwszy zaobserwowano ją w maju, kiedy miała długość 12 stopni. Po kilku dniach znajdowała się przy Orionie; miała wtedy długość 15 stopni. Ostatnie doniesienia na jej temat pochodzą z czerwca. Tymczasem kometa nad Rzymem pojawiła się podczas igrzysk wyprawionych między 20 a 30 lipca. Świeciła bardzo jasno, ale tylko przez siedem dni. Dlaczego nikt nie zauważył jej wcześniej? Powinna być przecież widoczna już od maja. I dlaczego źródła azjatyckie milczą o jej obecności w lipcu? Zastanawiające są też rozbieżności w opisach obu zjawisk. Chińczycy mówią o „gwieździe-miotle”, czyli o komecie obdarzonej okazałym ogonem. Zupełnie inaczej przedstawiają ją natomiast Rzymianie. Oktawian August nazywa kometę *sidus crinitum*, co dosłownie oznacza „długowłosa” lub „owłosioną gwiazdę”. Baebius Macer, będący prawdopodobnie naocznym świadkiem zjawiska, opisuje je jako *stellam amplissimam, quasi lemniscis, radiis coronatam*, czyli „ogromną gwiazdę promieniami niczym wstążkami wieńca otoczoną” (Servius Honoratus, *Commentarii in Vergilii Ecl.* 9.47). Czy komety zaobserwowane w maju i w lipcu to jedno i to samo ciało niebieskie? A może w 44 roku p.n.e., obfitującym przecież w znaki na niebie i ziemi, pojawiły się aż dwie komety? Albo inaczej – może kometa Cezara nie była kometą, ale supernową lub jakimś innym zjawiskiem? A może nie było jej wcale?

Kometa, która uniosła do nieba duszę pogramcy Galów, jest jednym z najlepiej udokumentowanych zjawisk astronomicznych w całej starożytności. Wspominali o niej historycy miary Plutarcha i Swetoniusza. Pisał o niej Pliniusz Starszy w *Naturalis Historia* i Seneka Młodszy w *Questiones naturales*. Opiewali ją uznani poeci, tacy jak Owidiusz, Wergiliusz i Horacy. Widnieje na rzymskich monetach i reliefach z epoki. Skąd więc biorą się wątpliwości filologów?

Źródłem, w którym po raz pierwszy pojawia się wzmianka o komecie Cezara, są pamiętniki *De vita sua* jego przybranego syna Oktawiana Augusta, spisane dwadzieścia lat po idach marcowych i igrzyskach na cześć Wenus i Cezara. Wszystkie inne źródła są nie tylko późniejsze, ale i od tej pierwszej relacji w mniejszym lub większym stopniu zależne. Co więcej, nie licząc grandilokwentnych opisów poetów doby Augusta, kolejne rzeczowe sprawozdanie na temat komety znajdujemy dopiero w *Questiones naturales* Seneki, które od wydarzenia dzieli ponad sto lat. Wcześniejsza od relacji Oktawiana jest tylko niejasna wzmianka w *Georgikach* Wergiliusza: „Nigdy częściej na niebie nie lśniły komety” (1, 488), która mogłaby być potwierdzeniem teorii o istnieniu dwóch komet, gdyby nie była po prostu poetycką hiperbolą. Relacje takie mogły oczywiście niegdyś istnieć, zważywszy na to, jak wiele dzieł starożytnych przepadło na zawsze w mrokach wczesnego Średniowiecza. Nigdy już zapewne nie odnajdziemy księgi Liwiusza dotyczącej niespokojnego roku 44. Ale czemu nie ma żadnej wzmianki o komecie w świetnie zachowanych listach Cycerona z lipca i sierpnia tegoż roku? I dlaczego mówca z Arpinum nie czyni do niej ani jednej aluzji w żadnym z czternastu skierowanych przeciw Markowi Antoniuszowi *Filipikach*, które zdążył wygłosić w roku następnym, zanim przyplącił to życiem? Przecież, jak napisał w IV wieku Julius Obsequens, autor dzieła *Prodigiorum Liber* (68) – *Księgi znaków cudownych* – kometa ta „przyciągała wzrok wszystkich”. Dlaczegoż więc nie przyciągnęła wzroku Cycerona, autora dzieła *De divinatione* – *O wróżbiarstwie*?

Skoro autorem jedynej relacji o komecie Cezara w miarę jej współczesnej jest Oktawian August, organizator igrzysk ku czci przybranego ojca, jego to przede wszystkim mamy prawo podejrzewać o historyczną manipulację. Do czego jednak potrzebna mu była kometa? Czas po idach marcowych 44 roku był okresem politycznej niepewności. 17 marca Senat uchwalił amnestię dla zabójców Cezara i jednocześnie zaaprobował wszystkie rozporządzenia zabitego „tyrana”.

Rozchwianie umysłów nie było wcale mniejsze w następnych tygodniach, gdy na forum wzniesiono ku czci dyktatora kolumnę i ołtarz, będące zaczątkiem ludowego kultu [...]. Tak rodził się heros w miejscu, w którym spopielone zostały jego szczątki. Jednak konsul Dolabella potraktował tę nową religię jako bezbożność: skazał „buntowników” – niewolników na ukrzyżowanie, wolnych zaś na rytualne zrzucenie [ze Skały Tarpejskiej – M.M.] (Bayet 1971: 344).

Aby kult Cezara nie był postrzegany jako zgubna bezbożność, konieczny był znak od samych bogów, uznających „boskiego Juliusza” istotnie za równego sobie. Takim znakiem mogła być kometa, rozbłysła na siedem dni podczas igrzysk ku czci zmarłego dyktatora, w miesiącu noszącym od niedawna jego imię – Julius.

Biograf Augusta, Pat Southern, pisze:

Nie jest wykluczone, że historyjkę wymyślił sam Oktawian; nawet jeśli tym razem inicjatywa wyszła skądinąd, młodzieniec użył całej swojej energii, by odpowiednio ją wykorzystać. Opatrzył gwiazdą wszystkie posągi Cezara i umieścił ją jako

symbol na monetach, sankcjonując tym samym swoje roszczenia do miana syna Boskiego (*divi filius*) (Southern 2003: 57).

Dodaje też, że igrzyska na cześć Cezara były odpowiedzią na nieudane lipcowe igrzyska ku czci Apollina, wydane przez zabójcę Cezara, Brutusa. W tej rywalizacji na igrzyska potrzebne były dodatkowe fajerwerki. Gdyby komety nie było, należało by ją wymyślić. Tylko dłaczego młody Oktawian, przybrany syn Cezara i pretendent do jedynowładztwa, zdecydował się właśnie na komety? Czy nie odpalił zbyt niebezpiecznej racy? Bo co właściwie mogła ona w tych czasach oznaczać?

Długowłose gwiazdy od zawsze jeżyły ludziom włos na głowach.

Aż do siedemnastego wieku uważano komety za złowróżbne znaki. Wciąż jeszcze mówimy, że kometa „ukazała się” – jak zjawa czy duch. Naukowe badania komet rozpoczęły się późno, ponieważ starożytni wierzyli, że są to pochodzące od bogów ostrzeżenia, zwykle przed nadchodzącymi nieszczęściami. Dlatego też badania uczonych ograniczały się przeważnie do rozstrzygania kwestii, czy komety rzeczywiście powodują zdarzenia, które po nich następują, czy tylko je poprzedzają. Któż bowiem badałby duchy w sposób naukowy? (Yeomans 1999: 12)

Wierze w złowróżbne znaczenie komet ulegały umysły takich mędrców, jak Arystoteles czy Seneka. Cytując Apoloniusza, ten ostatni pisał, iż niektóre komety są „napiętnowane krwią i groźbą, zapowiadając rozlew krwi, idący w ślad za ich warkoczami” (cyt. za: Yeomans 1999: 17).

Pliniusz Starszy „posunął się nawet do rad, jak z usytuowania komety, kierunku jej warkocza i wyglądu można przewidywać nadciągające katastrofy i wskazywać rejony świata, które mogą zostać nimi dotknięte – tak, na przykład, kometa podobna do fletu z warkoczem wskazującym na wschód miała zapowiadać zły wpływ na muzykę we wschodnich krajach” (Yeomans 1999: 21–22).

Podobnego zdania był Ptolemeusz, najbardziej wpływowy astronom w dziejach świata. Uznawał on komety za tajemnicze znaki, wywołujące właśnie między ludźmi, wojny i inne zło.

Co gorsza, Ptolemeusz wykazywał niezwykle umiłowanie szczegółów, znacznie rozszerzył więc interpretację astrologiczną komet, zaledwie zarysowaną u Pliniusza. Otóż część nieba, w której kometa pojawiła się po raz pierwszy, i kierunek wskazywany przez jej warkocz miały określać obszar geograficzny objęty przepowiednią; kształt komety sugerował charakter złych zdarzeń i osoby, których one dotyczą; jej położenie zaś względem słońca zapowiadało, kiedy nastąpi nieszczęście (Yeomans 1999: 23).

Chrześcijańska Europa nie wyzbyła się lęku przed „włochatymi gwiazdami”. Tomasz z Akwinu zaliczył je do piętnastu znaków poprzedzających nadejście Sądu Ostatecznego, Marcin Luter zaś nazywał je wszetecznymi gwiazdami i dziełami diabła. A tak pochodzenie komet tłumaczył w swym traktacie luterański biskup Celichius w 1578 roku: „[Są] gęstym dymem ludzkich grzechów, wznoszącym się

każdego dnia, każdej godziny, każdej chwili, pełnym odoru i wstrętu, przed oblicze Boga i stającym się stopniowo tak gęstym, że tworzy komętę z ufryzowanym i splecionym warkoczem, która w końcu jest rozpalana przez gorący i ognisty gniew Najwyższego Sędziego Niebieskiego” (Yeomans 1999: 27).

W oczach rówieśników Kopernika komety nabierały przerażających kształtów. Amboise Paré w swym *Livre des monstres* tak oto opisuje komętę z 1528 roku:

Kometa ta była czymś tak okropnym, że wprawiła ludzi w strach i wiele z nich od tego strachu zmarło, a wiele zachorowało. Miała niezwykłą długość i barwę czerwona. Na niej znajdował się wizerunek zgiętej ręki trzymającej olbrzymi miecz, jak gdyby chciała kogoś tym mieczem razić. Na końcu miecza błyszczały trzy gwiazdy. Po obu stronach wychodzących z komety promieni widziano mnóstwo zakrwawionych toporów, mieczy i noży, wśród których dało się zauważyć wiele odciętych głów ludzkich ze zmierzwionymi włosami (Wołków 1960: 181).

Przez długie stulecia komety zwiastowały wojny, zarazy i zgony wielkich ludzi². Kometa z 12 roku p.n.e. oznaczała śmierć rzymskiego wodza Agryppy; „gwiazda włochata niezwyklej wielkości” poprzedziła śmierć cesarza Konstantyna w roku 337. W blasku komety miał też umierać w 814 roku wskrzesiciel Cesarstwa Rzymskiego, Karol Wielki³. Komety przesładowały wodza Hunów, Attyłę – pierwsza pojawiła się w roku 451, wieszcząc mu klęskę na Polach Katalaunijskich w Galii, druga dwa lata później przyniosła mu śmierć. Kometa zjawiła się też za panowania Wespazjana w 79 roku. Słynący z poczucia humoru cesarz ogłosił, że „ta długowłosa gwiazda jest znakiem dla króla Persów”, ponieważ królowie perscy nosili długie włosy, a Wespazjan był łysy. Nie udało mu się jednak okpić przeznaczenia – zmarł w tym samym roku.

Niezwykle rzadko spodziewano się, że kometa zapowiada coś dobrego. Część Żydów widziała w wędrownej gwieździe z 69 roku n.e. zwiastun świtającej dla nich wolności, ale „roztropniejsi” rozpoznawali w niej jedynie znak nadciągającej wojny – i mieli rację; wojna ta zakończyła się zburzeniem Jerozolimy. W 204 roku p.n.e. Rzymianie, tym razem słusznie, uznali komętę za pomyślny omen, zapowiadający ich zwycięstwo w drugiej wojnie punickiej. Dobroczynny charakter miały też mieć dwie komety, które pojawiły się na niebie za czasów Nerona. Seneka pisał w najmroczniejszej epoce rządów swego zwyrodniałego wychowanka, że ukazały się one „podczas tego radosnego panowania Nerona”, który „uwolnił komety od

² Ślad takiego myślenia odnajdujemy między innymi w scenie drugiej aktu drugiego *Juliusza Cezara* Szekspira:

When beggars die, there are no comets seen;
The heavens themselves blaze forth the death of princes.

Słowa te wypowiada w idy marcowe żona Cezara, Kalpurnia. Szekspir potraktował zatem komętę Cezara tradycyjnie, jako zły omen zapowiadający śmierć wielkiego człowieka.

³ Osiemnastowieczny francuski historyk komet, Alexandre Pingré, przypuszczał, że pojawienie się komety poprzedzające śmierć Karola Wielkiego było wymysłem kronikarzy – w dziewiątym stuleciu wielcy ludzie po prostu nie umierali bez wielkiej komety na niebie.

ich złej sławy” (cyt. za: Yeomans 1999: 16). Pobrzmiwa w tym jednak albo płytkie pochlebstwo, które i tak nie uratowało życia filozofowi, albo gryząca ironia. A może i jedno, i drugie.

Młody Oktawian był w pełni świadom zagrożeń, jakie niosły za sobą komety. Dlatego o komecie Cezara wspomina po raz pierwszy dopiero w pamiętniku pisany w latach dwudziestych, w szczęśliwej epoce pryncypatu, gdy przyblakło już jej złowróżbne, czerwonawe światło. Wcześniej w znaku, jaki ukazał się podczas wyprawionych przez siebie igrzysk, wołał widzieć gwiazdę – gwiazdę Cezara. „Dlatego także nad głową jego posągu, który wkrótce potem poświęciłem na Forum, umieściłem gwiazdę” – pisze cesarz (Plin. *N.H.* 2.94). Kamienna gwiazda zabłysła też na frontonie świątyni wzniesionej na cześć ubóstwionego Juliusza. Błyszczała w poezji i na rzymskich monetach, a nawet na hełmie jego przybranego syna. „Z jego radosnych skroni tryska płomień, nad głową gwiazda ojcowska już świta” – pisze Wergiliusz (Publiusz Wergiliusz Maro 1987: 270). Swetoniusz, wspominając o komecie Cezara, dodaje: „Z tej przyczyny przedstawia się go odtąd na wizerunkach z gwiazdą nad głową” (1, 88). Tak przez ponad dwie dekady przedstawiać go będzie przybrany syn i kontynuator jego dzieła. Czy był to wierny wizerunek? Innymi słowy – czy Juliusz Cezar rzeczywiście mógł się przemienić w gwiazdę?

Już w starożytnym Egipcie gwiazdy uważano za *ba*, czyli dusze zmarłych. W Grecji podobny pogląd głosili pitagorejczycy. Wedle mitologii los ten zastrzeżony był jednak tylko dla herosów. W konstelacje gwiazd zamienieni zostali po śmierci Herkules, Perseusz i Andromeda, oraz boscy Bliźniacy – Kastor i Polluks. „Całe niebo prawie ludźmi jest zapełnione?” – zdumiewał się Cyceon w *Disputationes tusculanae* (I, 12, 28). W *Śnie Scypiona* przyznawał zaś prawo do niebiańskiego bytowania (i świecenia przykładem, w dosłownym tego słowa znaczeniu) wszystkim, którzy będą „zachowywać, wspomagać i powiększać ojczyznę” (*Rep.* 6.13). Wkrótce jednak wiara w świetlaną przyszłość zmarłych uległa zdecydowanej demokratyzacji. Oto przykłady z Grecji. W inskrypcji z Amorgos młody człowiek zwraca się do swojej matki: „Nie płacz, na cóż ci łzy? Czuj mnie raczej, albowiem jestem boską gwiazdą, która pokazuje się o zachodzie słońca” (Cumont 1959: 105). W Milecie ośmioletni chłopiec, którego Hermes zaprowadził na Olimp, błyszczy pośród gwiazd, „każdego wieczoru wschodząc obok rogu Koziorożca” (Cumont 1959: 105). Rejonem nieba, który zamieszkiwać miały dusze zmarłych bohaterów, były okolice Mlecznej Drogi, coraz częściej utożsamianej z Polami Elizejskimi. „Tam jest mieszkanie bogów i mieszkanie tych, którzy w doskonałości bogom dorównują” – pisał poeta Manilius (cyt. za: Cannadine 1987: 77). To właśnie tam pojawiła się kometa w lipcu 44 roku.

Jak pisze Swetoniusz, „w noc poprzedzającą dzień mordu Cezarowi zdało się we śnie, jakoby niekiedy ulatywał nad obłokami, to znów jakby ścisnął prawicę Jowisza” (Svet. 1, 81). Oto, co na ten temat ma do powiedzenia Mircea Eliade:

Wszystkie wizje i ekstazy mistyczne zawierają w sobie wstępowanie do nieba [...].
Móc latać, mieć skrzydła, to są formuły oznaczające przekroczenie ludzkiego

sposobu bytowania; zdolność wznoszenia się w powietrze zapewnia dostęp do najwyższej rzeczywistości. Oczywiście, nawet w fenomenologii wniebowstąpienia utrzymuje się zasadnicza różnica między przeżyciem religijnym a techniką magiczną: święty jest „porwany” do nieba, jogowie, asceci, magicy „latają” dzięki własnemu wysiłkom. Ale w jednym i w drugim wypadku odróżniają się oni od wielkiej masy świeckich i nie wtajemniczonych właśnie dzięki *wstępowaniu*: tylko oni mogą wkroczyć do stref uranicznych, przepojonych świętością, i stać się podobni do bogów. Ich kontakt z przestrzenią niebieską ubóstwa ich (Eliade 2000: 123–124).

Cezar bogiem stał się na długo zanim „wzleciał nad obłoki”. Po kolejnych zwycięstwach Senat hojną ręką wyposażał go w boskie prerogatywy – *pulvinar*, czyli uroczyste łoże, na którym składano posągi bogów podczas modłów wznoszonych w imieniu państwa (tak zwanych *supplicationes*), *tensae*, czyli nosze dla posągu oprowadzanego w uroczystej procesji w cyrku, wóz procesyjny, stół ofiarny oraz, oczywiście, same posągi. Jeden z nich, wsparty na ziemskim globie, wzniesiony został na Kapitolu. Senat opatrzył go inskrypcją „Cesarowi – półbogowi”, Cezar kazał ją jednak wymazać. Urzeczony jego skromnością tłum wiwatował, podobnie jak wtedy, gdy dyktator odrzucił tytuł królewski, mówiąc, że na imię mu Cezar, a nie Rex. Jednakże być Cezarem to coś więcej, niż być królem. Cezar nie chciał być tylko „półbogiem”. Zrozumiał to rychło Senat, przyznając mu tytuł boski – *divus* – i wyznaczając kapłanów. Na czele jego kultu, jako kapłan – *flamen* – stanął Marek Antoniusz, powstało też nowe kolegium kapłańskie – obok luperków koźlonogiego boga Fauna pojawili się luperkowie Juliusza – *luperci Juliani*. Jemu i uosobieniu jego sławnej Łaskawości – *Clementia Caesaris* – wzniesiono świątynię, w której posągi obu nowych bóstw zgodnie trzymały się za ręce. Dom dyktatora zaś zwieńczony został frontonem, stając się odtąd świątynią żywego boga.

Boski Juliusz przez całe życie chętnie szukał pokrewieństwa z bogami. W roku 68 p.n.e., będąc kwestorem, wygłosił mowę pochwalną na pogrzebie swojej ciotki Julii, żony Mariusza. Jak pisze Swetoniusz:

Sławiąc ciotkę, tak przedstawił jej i ojca swego wspólny rodowód: „Ród mej ciotki Julii po kądzieli od królów się wywodzi, po mieczu zaś z samymi bogami nieśmiertelnymi jest spokrewniony. Od Ankusa Marcjusza pochodzi ród Marcjuszów Królów, których nazwisko nosiła matka; od Wenery pochodzą Juliusze, do których rodu nasz dom się zalicza. Jest więc w krwi naszej i majestat królów, którzy najwięcej znaczą wśród ludzi, i świętość bogów, których władzy podlegają sami królowie” (Svet. 1, 6).

Prapradziadem młodego kwestora miałby więc być – w królewskiej linii babki – sam Romulus, syn Marsa, praprababką zaś byłaby bogini Wenus. Wenus/Afrodyta była bowiem matką uciekiniera spod Troi, Eneasza – ojca Askaniusza, zwanego też Julusem, założyciela miasta Alba Longa oraz przodka Romulusa i Remusa. I protoplasty rodu Juliuszów.

Współcześni badacze są sceptyczni wobec roszczeń Cezara. Niezależnie jednak od tego, czy Wenus była w istocie antenatką julijskiego rodu i czy przydomek Rex nie pochodzi raczej od kapłańskiego stanowiska *rex sacrorum* z trzeciego wieku, w owych czasach historii takie wymyślano i wierzone w nie chętnie. Młodemu Cezarowi zaś kompensowały one fakt, że nie mógł, tak jak inni, pochwalić się żadnym sławnym przodkiem z okresu Republiki (Meier 1996: 54).

Już na początku swojej drogi Cezar miał poczucie królewskości i boskości zarazem. O dziwo, większym poważaniem darzył zawsze Wenus niż Marsa – w I wieku p.n.e. bogini ta przejęła bowiem część atrybutów boga wojny. W tym wieku bezustannych wojen domowych łagodna bogini miłości zaczęła kojarzyć się ze zwycięstwem i fortuną.

Oczekiwano po niej sukcesu i spełnienia. A któż inny miał prawo oczekiwać podobnych darów, jeśli nie jej daleki potomek, który wizerunek uzbrojonej Wenus nosił na swoim pierścieniu i jej imienia używał jako zawołania w trudnych militarnie sytuacjach? (Meier 1996: 54).

W noc poprzedzającą Farsalos Cezar odprawił rytuały mające zapewnić mu przychyłność Marsa i Wenery. W bitwie tej cezarianie używali jej imienia jako okrzyku bojowego (Krzyszowska 2002: 69). Po zwycięskim boju, spełniając złożone wówczas śluby, Cezar wystawił świątynię opiekuńczemu bóstwu swego rodu. Dedykował ją jednak nie bogini wojny, zwycięskiej Venus Victrix – której świątynię wznosił już obok swego teatru Pompejusz, wielki przegrany spod Farsalos – lecz Venus Genetrix, rodzicielce rodu Juliuszów. Świątynia została bogato ozdobiona kameami i gemmami, pierś Wenus zaś ugięła się pod ciężarem brytyjskich pereł. Przed świątynią stanął konny pomnik samego dyktatora. Dosiadał on na nim wyrzeźbionego przez Lizypa, zrabowanego przez Rzymian rumaka, którego pierwszym kamiennym jeźdźcem był Aleksander Wielki. W środku świątyni stanął, ku zgorszeniu Rzymian, posąg Kleopatry, lubiącej się utożsamiać z Afrodytą i Izydą. Aby uhonorować Wenus, Cezar ustanowił też kolegium kapłańskie, w którego skład wchodził członkowie jego rodu (Beurlier 1891: 6).

Wenus obecna była także na monetach bitych przez dyktatora. Jedna z nich przedstawia zwieńczoną wawrzynem głowę Cezara na tle wielkiej ośmioramienną gwiazdy. Na rewersie widnieje Wenus – na jej prawej ręce przysiadła uskrzydłona bogini Victoria, lewa zaś wsparta jest na gwieździe. Na sestercji z tych czasów widnieje gwiazda sześcioramienna; na denarze, wybitym być może już po śmierci Juliusza – głowa Wenus ozdobiona diademem, na rewersie zaś bogini Luna i uśpiony Endymion, „symboliczny obraz, na którym Cezar w przebraniu mitycznego młodzieńca znajduje się w pierwszej ze sfer niebieskich, przez którą – wedle dobrze znanych koncepcji pitagorejskich – przejść muszą dusze wielkich ludzi zanim przybiją do brzegów *nesoi makarion* [Wysp Szczęśliwych – M.M.]” (Flammini 1993: 745).

Za życia Cezar otaczał kultem swą czcigodną babkę Wenus, ona zaś opiekowała się nim po śmierci. W dniu pogrzebu wzniesiono na forum złożoną kapliczkę „wedle wzoru świątyni Wenery Rodzicielki”. W niej, na łożu z kości słoniowej, spoczęło ciało zamordowanego dyktatora. W tej ostatecznej chwili bogini nie tylko osłoniła ciało swego wnuka, ale i zatroszczyła się o jego duszę. W *Metamorfozach* Owidiusza znajdujemy scenę, w której zrozpaczona Wenus stara się ubłagać bogów o darowanie życia jej ulubieńcowi. Ale wyroków losu nie da się odmienić. Jowisz potrafił jednak pocieszyć swą córkę, powierzając jej pieczy duszę Cezara:

Ten dokonał już wieku należnego ziemi,
 Za którym ty się łzami zalewasz gorzkiemi.
 By jako bóg wszedł w niebo, dostał się świątyni,
 By syn po nim wziął rządy, ty spraw to, bogini!
 [...]
 Tymczasem niech ta dusza, co ziemskie mieszkanie
 Dziś ma opuścić, gwiazdą przez ciebie zostanie;
 Niech z górnych niebios, blaskiem dostojnym okryty,
 Patrzy nasz boski Juliusz na tarpejskie szczyty”.
 Ledwie wyrzekł te słowa, już wśród senatu
 Stała boga Wenus, niewidoma światu,
 Chcąc duszę swego wnuka umieścić w gwiazd gronie,
 Aby się nie rozwiła w powietrzu po zgonie.
 Już wzniesiona, żar chwyta, roziskrza się, świeci
 I już w wyższym okręgu niżli księżyc leci;
 Przebiegła wielki obszar i z bogów siedliska,
 Ciągnąc warkocz ognisty, jako gwiazda błyska (Owidiusz 1953: 307–308).

„Owidiusz przedstawia zatem apoteozę raczej jako akt nepotyzmu niż jako nagrodę za rzeczywiste zasługi” – zauważa nie bez racji autor książki *Bogowie mieszkają na Palatynie* (Zagórski 2006: 135). Urodzony pod gwiazdą Wenus Juliusz Cezar mógł liczyć, że kiedyś sam stanie się najjaśniejszą gwiazdą na rzymskim firmamencie.

Drugim bóstwem, z którym dyktator chciał być kojarzony, był bóg Kwirynus, należący – obok Marsa i Jowisza – do trójcy najważniejszych bogów rzymskich. W III wieku p.n.e. utożsamiony został z Romulusem, założycielem i pierwszym królem Rzymu – wybór bóstwa opiekuńczego był więc nieprzypadkowy. Wspierając swą władzę na Kwirynusie-Romulusie, Cezar, jak zwykle w zawołowany sposób, zbliżał się świadomie ku swoim dwóm najważniejszym celom – władzy królewskiej i boskości. Ale też nieświadomie wyzywał Los.

Pierwszej okazji do zbratania się z Romulusem dostarczyło Cezarowi zwycięstwo pod Mundą w południowej Hiszpanii, gdzie ostatecznie rozbił siły walczących przeciw niemu republikanów. Bitwa ta rozegrała się 17 marca 45 roku p.n.e., a wieść o niej dotarła do Rzymu trzy dni później, akurat w przeddzień przypadających na 21 kwietnia Parilów, czyli urodzin Miasta. Zgodnie z dekretem Senatu,

święto ku czci Rzymu i jego mitycznego założyciela, Romulusa, miały być odąd połączone ze świętowaniem zwycięstwa Cezara. W historii Rzymu Munda stać się miała nowym początkiem, Cezar zaś – nowym założycielem Miasta, *Parens Patriae* – jak głosił tytuł, który wkrótce mu przyznano. Jego statuę niesiono tego dnia w procesji razem z wizerunkami bogów. Jak donosił Attykowi Cyceron, sąsiadowała ona w tym pochodzie z bogiem Kwirynusem (*Ad Att.* 13.28.3). Sąsiadem boga stał się też Cezar w jego własnej świątyni, w której umieszczono posąg dyktatora opatrzony napisem *Deo invicto* – Niezwyciężonemu Bogu. Przy tej okazji wyrwała się Cyceronowi złośliwa uwaga: „Wolę, aby dzielił świątynię z bogiem Kwirynusem niż z boginią Salus”. Nie życzył więc Arpinata Cezarowi dobrze, skoro Salus była boginią zdrowia, a Kwirynus... Kim właściwie był Kwirynus?

W I wieku p.n.e. nie pamiętano już o jego starodawnym, sabińskim pochodzeniu. Zarówno obrońcy republiki, jak i zwolennicy Cezara widzieli w nim jedynie ubóstwionego Romulusa – dla jednych słusznie zamordowanego tyrana, dla drugich godnego naśladownictwa Ojca Ojczyzny. Właśnie w tych rozpolitykowanych latach powstało najwięcej wersji historii śmierci i apoteozy mitycznego króla. Wedle jednej z nich założyciel Rzymu „wyparował po prostu w momencie swojej śmierci, zniknął w chmurach. Wkrótce potem ujawnił światu swój nowy, boski status, ukazując się jako bóg Kwirynus Rzymianinowi zwanemu (dość stosownie) Julusem Proculusem” – notują autorzy *Religions of Rome* (Beard 1998: 148–149). Ten praszczur z rodu Juliuszy, powołany do życia *ad hoc* przez zwolenników Cezara (bądź nawet jego krewnego, antykwariusza i konsula Lucjusza Cezara), zrobił szybką literacką karierę, trafiając nawet do dzieł samego Owidiusza. W jego *Fasti* Julius Proculus księżycową nocą w drodze z Alba Longa napotyka nadludzkich rozmiarów Romulusa, który każe mu przekazać wiadomości kwirytom – nie wolno im się smucić, bo swoimi łzami profanują jego boskość; w zamian mają czcić nowego boga Kwiryna i kultywować sztukę wojenną. Proculus dobrze wywiązał się z powierzonego mu zadania – nowemu bogu wybudowano świątynię, a wzgórze, z którego uniósł się do nieba, nazwano Kwirynałem (*Fasti* 2, 119–144, 481–512).

Ta apoteoza Romulusa stała się wzorem dla potomków Juliusa Proculusa. Pierwszy poszedł w jego ślady Juliusz Cezar, który zamiast wozu Jupitera i koni Marsa wsparł się w swej drodze ku niebu kometą. Obie te apoteozy zrównane zostały piórem Owidiusza w jego nieśmiertelnych *Metamorfozach*. Do nieba wstąpił też po zgonie syn i następca Cezara, August, o czym pod przysięgą zaświadczył jeden z senatorów, hojnie ponoć za to wynagrodzony okrągłą sumą miliona sestercji przez wdowę po Augustie, Liwię. Od czasów Proculusa rola świadka wniebowstąpienia stała się w kulcie zmarłych cesarów elementem kluczowym. Tylko boski Juliusz nie potrzebował świadectwa pod przysięgą – jego spektakularne wniebowstąpienie widział cały lud.

Sprawa zniknięcia Romulusa nie była jednak równie jasna. Istniało przecież wiele wersji wydarzeń – wstąpił do nieba na ognistym wozie jak Elias, zniknął w czasie zaćmienia albo burzy, dokonując przeglądu swoich wojsk... a może po prostu został skrycie zamordowany, a wzniosłe opowieści Proculusa stanowiły

tylko alibi dla morderców króla? Wszystkie wersje zgadzają się jednak co do jednego – ciało rzeczywiście znikło. *Nec deinde in terris Romulus fuit* – stwierdza lakonicznie Liwiusz (Liv. 1, 16, 1). I nie było odtąd Romulusa na ziemi. Co się z nim stało? Został ponoć zamordowany przez senatorów, którzy następnie pocięli lub rozerwali rękoma na drobne kawałeczki jego królewskie szczątki, a następnie ukryli je w swoich togach i zakopali potajemnie w ziemi, tak aby zbrodnia nigdy się nie wydała. Tak zginął tyran Romulus w pięćdziesiątym piątym roku swego żywota, rozszarpany na kawałki przez *patres conscripti*. Tak zginął bóg Kwirynus. W opowieści tej pobrzmiewają nie tylko rytualne i mitologiczne echa archaicznych religii, ale także całkiem historyczny przekaz:

Dokąd tylko zwrócił swe oczy, wszędzie zobaczył nagle błyskające żelazo, ze wszystkich stron zaczęto go kłuć, nawet w twarz i oczy, i tak przeszywany ciosami, jak jakieś dzikie zwierzę, przechodził przez ręce wszystkich spiskowców. Każdy z nich bowiem był obowiązany przyłożyć rękę do ofiary i umoczyć ją w jej krwi (Plut. *Caes.* LXVI).

Pięćdziesięciopięcioletni Juliusz Cezar otrzymał z rąk senatorów dwadzieścia trzy ciosy, z których tylko jeden był śmiertelny. Poszarpane ciało boskiego Juliusza także miało zniknąć z powierzchni ziemi – spiskowcy chcieli wrzucić je do Tybru, zrezygnowali jednak z tego planu, wystraszeni reakcją Marka Antoniusza.

Opowieści o senatorach-menadach rozszarpujących ciało swego boskiego króla (a może senatorach-eryniach rozszarpujących ciało tyrana?) zaczęły krążyć dopiero po śmierci boskiego Juliusza. Może więc to jego okrutna śmierć stała się mitycznym wzorcem dla losu założyciela Rzymu, nie zaś na odwrót? Wszystko jest tu niejasne i zagmatwane, jak na starożytną mitologię przystało. Jakkolwiek było, oba kontrowersyjne politycznie zgony wymagały cudu jako dowodu boskości zamordowanych władców. Musiał więc pojawić się Proculus, musiała wzlecieć ku niebu kometa. Gdyby nie było komety, należało by ją wymyślić.

Boski Juliusz musiał z zadowoleniem przyglądać się z nieba „rozwieżdzonym” posągom, stawianym mu na ziemi przez jego ulubieńca, Oktawiana. Cieszył się nimi pewnie nie tylko ze względów politycznych – Juliusz Cezar był bowiem szczerym miłośnikiem astronomii. To on dokonał epokowej reformy rzymskiego kalendarza – który, nie licząc szesnastowiecznych uściśleń, obowiązuje do dziś dnia – na co zresztą czas już był najwyższy. Każde miasteczko posługiwało się własną miarą czasu, a ustanowiony przez legendarnego króla Numę kalendarz lunnary pozostawał aż 90 dni w tyle za słońcem Italii. Jak skarży się Swetoniusz, był on „z winy kapłanów, przesuwających samowolnie miesiące przestępne, w stanie takiego bezładu, że ani święto dożynek nie przypadało latem, ani winobrania jesienią” (Svet. 1, 40). Plutarch dodaje, że „i ten porządek okresu słonecznego, jakiego używano w czasach Cezara, w ogóle nie był znany szerszej publiczności i tylko kapłani znali właściwy czas. Oni też zupełnie nieoczekiwanie wtrącali do kalendarza co pewien okres dodatkowy miesiąc, zwany mercedoniusem” (Plut. *Caes.* 59;

cyt. za: Plutarch z Cheronei 2004: 632). Dotychczasowy rok trwał 355 dni, z czego na luty przypadało 28 dni, marzec, maj, lipiec i październik miały po 31 dni, a pozostałych siedem miesięcy – po 29. Co dwa lata wtrącano jeden miesiąc przestępny, liczący 22–23 dni. Nietrudno sobie wyobrazić, do jakiego zamieszania doprowadzić mogło niedbalstwo kapłanów. Najlepiej zdawał sobie z tego sprawę czuwający nad państwowymi świętami i kalendarzem *Pontifex Maximus*, Juliusz Cezar. Wsparty fachowymi radami matematyka i astronoma Sosigenesa z Aleksandrii, zabrał się więc energicznie za porządki.

Rok przystosował do obiegu słońca, dzieląc go na trzysta sześćdziesiąt pięć dni, zniósł miesiąc przestępny, w zamian za to miano co cztery lata dodawać jeden dzień. Chcąc na przyszłość od najbliższego pierwszego stycznia uzyskać zgodność rachuby czasu [z porami roku], między miesiąc listopad i grudzień wprowadził dwa inne. Więc ten rok, w którym reforma była przeprowadzona, miał piętnaście miesięcy wraz z miesiącem przestępnym, który według zwyczaju przypadł właśnie na ów rok (Svet. 1, 40; cyt. za: Gajus Swetoniusz Trankwillus 2004: 46).

Tym sposobem rok 46 p.n.e. liczył 445 dni! Początek roku przeniesiony został z 1 marca na 1 stycznia, a poświęcony bogom podziemia najkrótszy miesiąc, luty, co cztery lata się wydłużał. Zmiany dosięgły też lipca – nazwę miesiąca, w którym narodził się dyktator Rzymu, zmieniono z *Quintilis* na *Julius*.

Nie wszystkim jednak spodobał się kalendarz juliański.

I tutaj wrogowie Cezara, którym ciążyła jego wielkość, znaleźli powód do niezadowolania. I tak – znany mówca Cyceron, kiedy ktoś powiedział, że jutro ukaże się na niebie Lira, odparł: „Oczywiście, według rozkazu” – jakby ludzie nawet tę reformę kalendarza przyjmowali pod przymusem (Plut. *Caes.* 59; cyt. za: Plutarch z Cheronei 2004: 633).

Republikanie burzyli się na myśl, że dyktator w swych autorytarnych zapędach pragnie rozkazywać nawet gwiazdom.

Plutarch bardzo wysoko ocenia astronomiczne umiejętności Cezara, oddając mu pełnię zasług w pomyślnym przeprowadzeniu reformy.

Dzieła tego dokonał Cezar w sposób bardzo mądry i niezwykle praktyczny [...]. Przedłożył ten problem najpierw najlepszym uczonym i matematykom, a następnie na podstawie istniejących metod rozwiązywania tych zagadnień opracował własny, udoskonalony sposób usuwania w kalendarzu różnic; sposób, który Rzymianie stosują po dziś dzień. Dzięki temu właśnie nierówności i błędy w rachubie czasu są u nich mniejsze niż u innych narodów (Plut. *Caes.* 59; cyt. za: Plutarch z Cheronei 2004: 632–633).

Cezar interesował się też wiedzą astronomiczną innych narodów. W jego *De bello Gallico* znajdziemy informacje na temat astronomii druidów i liczeniu czasu u Galów. Znajdziemy tam również obserwacje na temat jesiennego zrównania dnia

z nocą oraz wpływu pełni księżyca na pływy oceanu. W spisie źródeł, z których korzystał Pliniusz Starszy przy kompilowaniu swojej *Historii naturalnej*, figuruje księga *De astris – O gwiazdach*, której autorem ma być jakoby „Cezar dyktator”. Informację tę powtarza Makrobiusz, pisząc o „księgach dość uczonych” (*non indoctos libros*), dotyczących ruchu gwiazd, które opracować miał Juliusz Cezar, opierając się na wiedzy Egipcjan (Macr. 1, 16, 39). Trudno jednak przypuszczać, aby zajęty reformami państwa i nieustającymi wojnami dyktator znajdował jeszcze czas na prowadzenie regularnych obserwacji astronomicznych i sporządzanie uczonych rozpraw. Cezar potrafił, co prawda, wydłużyć rok – i to znacznie – ale doby, jak powiadają, wydłużyć się nie da. Przypuszczalnie więc autorstwo zaginionej księgi przypisać należy któremuś z jego współpracowników, najpewniej Egipcjaninowi Sosigenesowi. Cezarowi zaś możemy oddać, co cesarskie – na pewno był on inspiratorem (i być może współautorem) książki, która stanowić miała pomoc naukową we wprowadzanej przez niego reformie.

Powróćmy jednak do komety. Jak wykazaliśmy do tej pory, Oktawian miał wiele powodów, by uznać Cezara za gwiazdę, zwłaszcza że dyktator jak nikt inny przez całe życie świadomie dążył ku Mlecznej Drodze. Łatwo więc było wmówić ludowi, że ta czy inna gwiazda jest duszą zamordowanego Cezara. Sprzyjała temu także atmosfera owych niespokojnych lat. „W żadnym innym okresie dziejów Rzymu nie wspomina się o tylu znakach; mnożą się wszędzie, poruszając ludową wrażliwość. Niepewne czasy wzmagają chorobliwą potrzebę przewidywania przyszłości” (Bayet 1971: 312). „Nieprzypadkowo rozwój astrologii zbiega się w czasie z upadkiem republiki” – stwierdza autor książki *Power and Knowledge* (Barton 1997: 38). Rzymianom przestają wystarczać dawne sposoby konsultacji woli bogów – markotne kury, które nie chcą jeść ziarna, przerośnięte wątroby zwierząt ofiarnych... W czasach walki o jedynowładztwo potrzebna jest szybka i jednoznaczna odpowiedź – taka, jakiej może dostarczyć horoskop. Taki horoskop sporządził sobie Oktawian w marcu 44 roku, zanim przystąpił do swoich „gwiezdnych wojen”, w których za pomocą komety pokonał Brutusa i Antoniusza.

Kwestię tę można było by uznać za rozwiązaną, gdyby nie wypowiedź pewnego haruspika, Vulcaniusa. Haruspicy byli etruskimi kapłanami, ekspertami we wróżeniu z wnętrzości zwierzęcych i interpretowaniu piorunów.

Komety były dla nich rodzajami błyskawic, płonących pochodni ciskanych przez gromowładne bóstwa. Zgodnie z ich oficjalną wykładnią kometa zwiastowała nowy porządek. Niejaki Baebius Macer donosi, że *haruspex* Vulcanius ogłosił na zgromadzeniu ludowym, iż kometa jest znakiem końca dziewiątego (przedostatniego) *saeculum* (Barton 1997: 39).

Nawiązywał w tej przepowiedni do etruskiej wiary w dziesięć wieków, z których każdy przybliżał upadek ludzkości. Dziesiąty, najbardziej dekadentcki, oznaczać miał koniec świata, a zatem zwiastująca go kometa była znakiem szczególnie złowieszczym. Jakby na potwierdzenie tej ponurej przepowiedni Vulcanius potknął

się umarł, nie dokończywszy mowy – gdyż wbrew woli bogów objawił „rzeczy, które były zakryte”.

Skąd wzięłaby się opowieść o wieszczącym koniec świata haruspiku, gdyby kometa była tylko propagandowym wymysłem Augusta? Ślady tradycyjnej, negatywnej interpretacji zjawiska, które pojawiło się w 44 roku p.n.e. nad Rzymem, odnajdujemy też w powstałej trzysta lat po tych wydarzeniach *Historiae Romanae* Kasjusza Diona:

Gdy przez wszystkie te dni ku wieczorowi pewna gwiazda pojawiała się na północy – i choć niektórzy nazywali ją kometą i mówili, że jest zapowiedzią tego co zwykle, większość nie wierzyła w to i przypisywała ją Juliuszowi Cezarowi, sądząc, że stał się nieśmiertelny i zaliczony został w poczet gwiazd. Oktawian nabrał do tego przekonania i umieścił w świątyni Wenus brązową statuetkę Cezara z gwiazdą nad głową (Cassius Dio, 45.7.1).

„To co zwykle” to w przypadku komet nic dobrego. Z relacji tak poważnego historyka, jakim był Kasjusz Dion, wynika jednak, że malkontenci byli w mniejszości – większość widziała w komecie nieśmiertelną gwiazdę Cezara. I to dopiero pod wpływem *vox populi* młody Oktawian zdecydował się uczcić gwiazdą swego zmarłego ojca.

Widzimy więc, że kometa z roku 44 p.n.e. wzbudzała kontrowersje. Czy byłoby to możliwe, gdyby nie pojawiła się rzeczywiście na niebie? Co jednak począć z wątpliwościami astronomów i filologów, o których wspominaliśmy na początku? I na to można znaleźć odpowiedź.

Niepokoił nas fakt, że Rzymianie, w przeciwieństwie do Chińczyków, nie zauważyli komety w maju ani w czerwcu. Jak wspominaliśmy, rok 44 był rokiem osobliwym, obfitującym w znaki na niebie i ziemi. Jak pisze Plutarch:

Wśród znaków na niebie na szczególną uwagę zasługuje pojawienie się wspaniałej komety, która po śmierci Cezara świeciła przez siedem nocy, a następnie znikła, jak również niezwykle przygaśnięcie światła słonecznego. Przez cały ów rok tarcza słoneczna była stale blada i bez błyszczącego blasku, a ciepło, które szło od niej, było mdłe i słabe. Nad ziemią unosiło się ciężkie i ponure powietrze, ponieważ przesywające je promienie słoneczne nie miały dostatecznej siły, by je rozwidnić. Tak samo wszystkie plony i owoce pozostały na w pół dojrzałe, nie całkiem rozkwitły i nie dochodziły do pełni swojego rozwoju, również z powodu zimna w otaczającym je powietrzu” (Plutarch z Cheronei 2004: 648).

Innymi słowy wyraża to poeta Wergiliusz, pisząc o słońcu:

Ono wzięło Rzym w pieczę po Cezara skonie,
Warstwą rdzy ciemnej świetlne pokrywając skronie,
Bezbożnym wiekom grożąc wiekuiastą nocą (Publiusz Wergiliusz Maro 1956: 34).

A Owidiusz wtóruje mu w swych *Metamorfozach*:

Feb tylko rzucał
 Błedego światła promień i ziemię zasmucał (Owidiusz 1953: 305).

Zarówno historyk, jak i poeci uznają to przygaśnięcie słońca za najoczywistszy znak, że bogom nie podobało się zamordowanie Cezara. Wśród innych znaków Wergili wymienia i ten:

Ile razy z pęknięć Etny stoków
 Nawał ognia zalewał cyklopów powały,
 Kuźnie gniotł, tłocząc kłęby ognia, płynne skały! (Wergiliusz 1956: 34)

Może to zatem wcale nie gniew bogów, lecz erupcja Etny zasnuła słoneczne zazwyczaj niebo Italii? Potwierdzają to odkryte w śniegach Grenlandii warstwy dwutlenku siarki oraz cieńsze słoje drzew w Ameryce Północnej, świadczące o chwilowej, wywołanej wybuchem wulkanu zmianie klimatu. Istnieją także doniesienia z Chin na temat niezwyklej solarnych i meteorologicznych zjawisk, jakie miały miejsce w owym roku. Silne zanieczyszczenie atmosfery może więc tłumaczyć fakt, że kometa Cezara widoczna była w Rzymie tylko przez siedem dni (a może i to, że nie była w tym czasie widoczna w Chinach). Dodatkowym wytłumaczeniem mogą być też różnice w poziomie rozwoju astronomii w obu krajach. W Państwie Środka obserwacjami nieba zajmowali się wykwalifikowani astronomowie pozostający na usługach cesarza. Prowadzili oni swoje obserwacje z wieży, posługując się bogatym instrumentarium. Zauważyli więc komętę w momencie, gdy była jeszcze całkiem niewidoczna dla niedoświadczonego oka. Rzymianie dostrzegli ją dopiero po wielu tygodniach, wyłaniającą się z oparów Etny akurat w dniach igrzysk ku czci Wenus i Cezara. Zmieniwszy pozycję wobec słońca, straciła już swój piękny ogon, któremu zawdzięczała chiński przydomek „gwiazda-miotła”. Zyskała za to niezwykle, „długowłosą” poświatę, którą wzmoc mogły wybuchające w jej wnętrzu gazy. Tyle mówią nam astronomowie (Licht, Ramsey 1997: *passim*).

A co z milczeniem tak zazwyczaj wylewnego Cyceronu? Po prostu nie było go wtedy w Rzymie. 6 lipca wybrał się w podróż do Grecji, gdzie zamierzał odwiedzić studiującego w Atenach syna, Marka. 17 lipca wsiadł na okręt w Zatoce Neapolitańskiej, 1 sierpnia był już w Syrakuzach (Kumaniecki 1989: 482–487). Co prawda pod wpływem wydarzeń politycznych ostatecznie zdecydował się przerwać swoją podróż, ale w Rzymie znalazł się dopiero 31 sierpnia. Nie zobaczył tam już ani komety, ani bezpośredniej reakcji tłumów. Kometę widział być może w drodze (co przy opisanych przed chwilą warunkach atmosferycznych wcale nie jest takie pewne), ale widocznie nie uznał jej za zjawisko szczególnie warte uwagi. Mimo iż był członkiem kolegium augurów, a więc kapłanów odczytujących wolę Jowisza z lotu ptaków i zjawisk na niebie, sam do cudownych znaków podchodził bardzo sceptycznie. Słynny jest cytat z Katona, który Cycero zawarł w swoim dziele *O wróżbiarstwie* – kiedy augur spotyka augura, uśmiechają się do siebie porozumiewawczo. Nie wiemy, czy Arpinata uśmiechnął się na widok komety. Temu

ostatniemu z republikanów nie było jednak na pewno do śmiechu ze świadomością wzrastającego znaczenia Cezara.

Z pośmiertnej potęgi dyktatora potrafił zaś skorzystać nie bez powodu usynowiony przez niego Oktawian. Ten dziewiętnastoletni, utalentowany młodzieniec po mistrzowsku rozegrał swoją pierwszą partię. Na długie lata odsunął złowrobną cień komety, czyniąc z niej swoją szczęśliwą gwiazdę. Przemieniając komętę w boską gwiazdę, wytrącił potencjalną broń z ręki swoich przeciwników, z satysfakcją gotowych wskazywać palcem na zły omen, który pojawił się na niebie podczas wyprawianych przez Oktawiana igrzysk ku czci Cezara – omen, który mógł zagrozić zarówno owej czci, jak i młodemu, acz żadnemu już władzy czcicielowi. Do kometarnej symboliki Oktawian powrócił dopiero po paru dekadach, w swoich spisanych około 24 roku p.n.e. pamiętnikach, na monetach wybitych z okazji przypadających na 17 rok p.n.e. Igrzysk Stuletnich i w dworskiej poezji Złotego Wieku. Przez lata ciężkich wojen i dostatniego pokoju udało mu się bowiem przeinterpretować ponure prorocstwo haruspika Vulcaniusa. Wieszczonego przez niego „dziesiąty wiek” August uznał, w zgodzie z tradycją grecką, za *aurea aetas*, złoty wiek swego panowania. Jak każda apokaliptyczna wizja, rodził się on w bólach wojen domowych, przy blasku komety, by ziścić się po bitwie pod Akcjum w 31 roku p.n.e. w błogim *Pax Augusta*. Przemieniając komętę w gwiazdę, a koniec świata w złoty wiek, Oktawian wykazał się nie lada zręcznością, odziedziczoną bez wątpienia po przybranym ojcu. Jak pisze o Cezarze Swetoniusz:

Nawet żaden znak złowieszczy nie zdołał go odstraszyć ani opóźnić w podjęciu zamierzonego działania [...]. Gdy się potknął schodząc z okrętu, uznał to za dobrą wróżbę i powiedział: „Mam cię teraz w swych rękach, Afryko” (Svet. 1, 59).

Cezar schwycił grudkę ziemi, Oktawian – warkocz komety. Obaj potrafili zrobić z nich użytek. „Tłumaczyłem sobie, że i ona dla mnie się zrodziła, i ja jakby na nowo rodzę się w jej znaku” – tak, wedle Pliniusza, cieszył się w duchu przyszły cesarz August (Plin. *N.H.* 2.94). „Nic bardziej trafnego – przyznaje jeden z badaczy starożytnego Rzymu. – Ta kometa zrodziła cesarstwo” (Beurlier 1891: 10).

W XV Księdze *Metamorfóz* Owidiusza znajdujemy taką oto dziwną pochwałę Cezara:

Nie świetnymi tryumfy, zyskanymi w boju,
Ani wspaniałą chwałą, wstąpił w bogów kraje:
W długowłosych gwiazd rządzie syn miejsce mu daje.
Z dzieł, którymi się Cezar wiecznej chwały dobił,
To pierwsze, że takiego syna przysposobił.
[...]

Moc tryumfów zasłużył, a kilka odprawił,
Lecz sławniejszy jest z syna, pod którego władzą
Ludy, dzięki niebianom, wiek szczęśny prowadzą.
Ażeby z krwi śmiertelnej August nie pochodził,
Musiał więc zostać bogiem ten, co go urodził (Owidiusz 1953: 303–304).

Czyżby więc jednak zręczna manipulacja?

Cezar musiał dostąpić apoteozy po to, aby August nie zrodził się ze śmiertelnego nasienia *semine mortali*. Takie ujęcie pasuje do roli, jaką odegrał w augustowskiej ideologii. August odciął się bowiem od swego przybranego ojca jako człowieka, pozostawiając mu rolę boskiego patrona, pomyślnej gwiazdy sprzyjającej jego poczynaniom (Zagórski 2006: 136).

A jednak nie. Nie w tym przypadku. W swoim *Boskim Juliuszu* Jacek Bocheński pisze:

Nie każda dusza staje się natychmiast po śmierci człowieka kometą w przekonaniu ludu i świeci przez siedem dni bez przerwy. Astronomia ludowa nie dopuszcza takich rzeczy bez powodu (Bocheński 1991: 95).

Literatura

- Balsdon J.P.V.D., 1967, *Julius Caesar and Rome*, London: English Universities P.
- Barton T.S., 1997, *Power and Knowledge. Astrology, Physiognomics, Medicine under the Roman Empire*, Ann Arbor: The University of Michigan Press.
- Baye J. t, 1971, *Croyances et rites dans la Rome antique*, Paris: Payot.
- Beard M., North J., Price S., 1998, *Religions of Rome*, vol. 1, Cambridge: Cambridge University Press.
- Beurlier E., 1891, *Le Culte impérial. Son histoire et son organisation depuis Auguste jusqu'à Justinien*, Paris: E. Thorin.
- Bocheński J., 1991, *Boski Juliusz. Zapiski antykwariusza*, Warszawa: „Czytelnik”.
- Bradford E., 1984, *Julius Caesar: The Pursuit of Power*, London: Hamilton.
- Canfora L., 1999, *Giulio Cesare. Il dittatore democratico*, Roma: GLF Editori Laterza.
- Cannadine D., Price S., 1987, *Rituals of Royalty. Power and Ceremonial in Traditional Societies*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Carcopino J., 1968, *Jules César*, Paris: PUF.
- Colombo I.C., 1993, *Il mestiere di Dio ed i suoi rischi (riflessioni in chiave storico-religiosa intorno a SIG 3760)*, a: D. Poli (ed.), *La cultura in Cesare, Atti del Convegno Internazionale di studi Macerata-Matelica, 30 aprile-4 maggio 1990*, Roma: Il Calamo.
- Cumont F., 1959, *After Life in Roman Paganism*, New York: Dover Publications.
- Domenicucci P., 1993, *Osservazioni sul De astris attribuito a Giulio Cesare*, a: D. Poli (ed.), *La cultura in Cesare, Atti del Convegno Internazionale di studi Macerata-Matelica, 30 aprile-4 maggio 1990*, Roma: Il Calamo.
- Eliade M., 2000, *Traktat o historii religii*, tłum. J. Wierusz Kowalski, Warszawa: „KR”.
- Flammini G., 1993, *L'Apoteosi di Cesare tra mito e realta: Ovid., Met., 15,745-851*, a: D. Poli (ed.), *La cultura in Cesare, Atti del Convegno Internazionale di studi Macerata-Matelica, 30 aprile-4 maggio 1990*, Roma: Il Calamo.
- Gajus Swetoniusz Trankwillus, 2004, *Żywoty Cezarów*, tłum. J. Niemirska-Pliszczyńska, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Gelzer M., 1968, *Caesar. Politician and Statesman*, Oxford: Blackwell.
- Gradel I., 2002, *Emperor Worship and Roman Religion*, Oxford: Oxford University Press.

- Grant M., 1969, *Julius Caesar*, London: Weidenfeld and Nicolson.
- Jaczynowska M., 1990, *Religie świata rzymskiego*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Jerphagnon L., 1991, *Le divin César. Etude sur le pouvoir dans la Rome impériale*, Paris: Tallandier.
- Kahn A.D., 1986, *The Education of Julius Caesar*, New York: Schocken Books.
- Krawczuk A., 1990, *Cesarz August*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Krawczuk A., 1990, *Gajusz Juliusz Cezar*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Krzyszowska A., 2002, *Les cultes privés à Pompéi*, tłum. Xavier Chantray, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Kumaniecki K., 1989, *Cycon i jego współcześni*, Warszawa: „Czytelnik”.
- Licht A.L., Ramsey J.T., 1997, *The Comet of 44 B.C. and Caesar's Funeral Games*, Atlanta, Ga.: Scholars Press.
- Liou-Gille B., 1980, *Cultes „héroïques” romains. Les fondateurs*, Paris: Société d'édition „Les Belles Lettres”.
- Meier Ch., 1996, *Caesar*, London: HarperCollins.
- Owidiusz, *Przemiany*, 1953, tłum. Bruno Kiciński, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Plutarch z Cheronei, 2004, *Żywoty sławnych mężów*, tłum. M. Brożek, t. 2, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Publiusz Wergiliusz Maro, 1956, *Georgiki*, tłum. Anna Ludwika Czerny, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Publiusz Wergiliusz Maro, 1987, *Eneida*, tłum. Zygmunt Kubiak, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Southern P., 2003, *Oktawian August*, tłum. Dorota Kozłowska, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Wołkow A., 1960, *Ziemia i niebo*, tłum. Włodzimierz Zonn, Warszawa: „Nasza Księgarnia”.
- Yeomans D.K., 1999, *Komety od starożytności do współczesności, w mitach, legendach i nauce*, tłum. Andrzej S. Piłski, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Zagórski M., 2006, *Bogowie mieszkają na Palatynie. Oktawian August i jego program ideowy w „Metamorfozach” Owidiusza*, Kraków: Collegium Columbinum.